

**Agnieszka Glińska,
Hubert Urbański,
Adam Wajrak.**

Uznana reżyserka,
popularny
dziennikarz
i charyzmatyczny
przyrodnik
zastanawiają się,
czy marzyciel może
twardo stąpać
po ziemi.

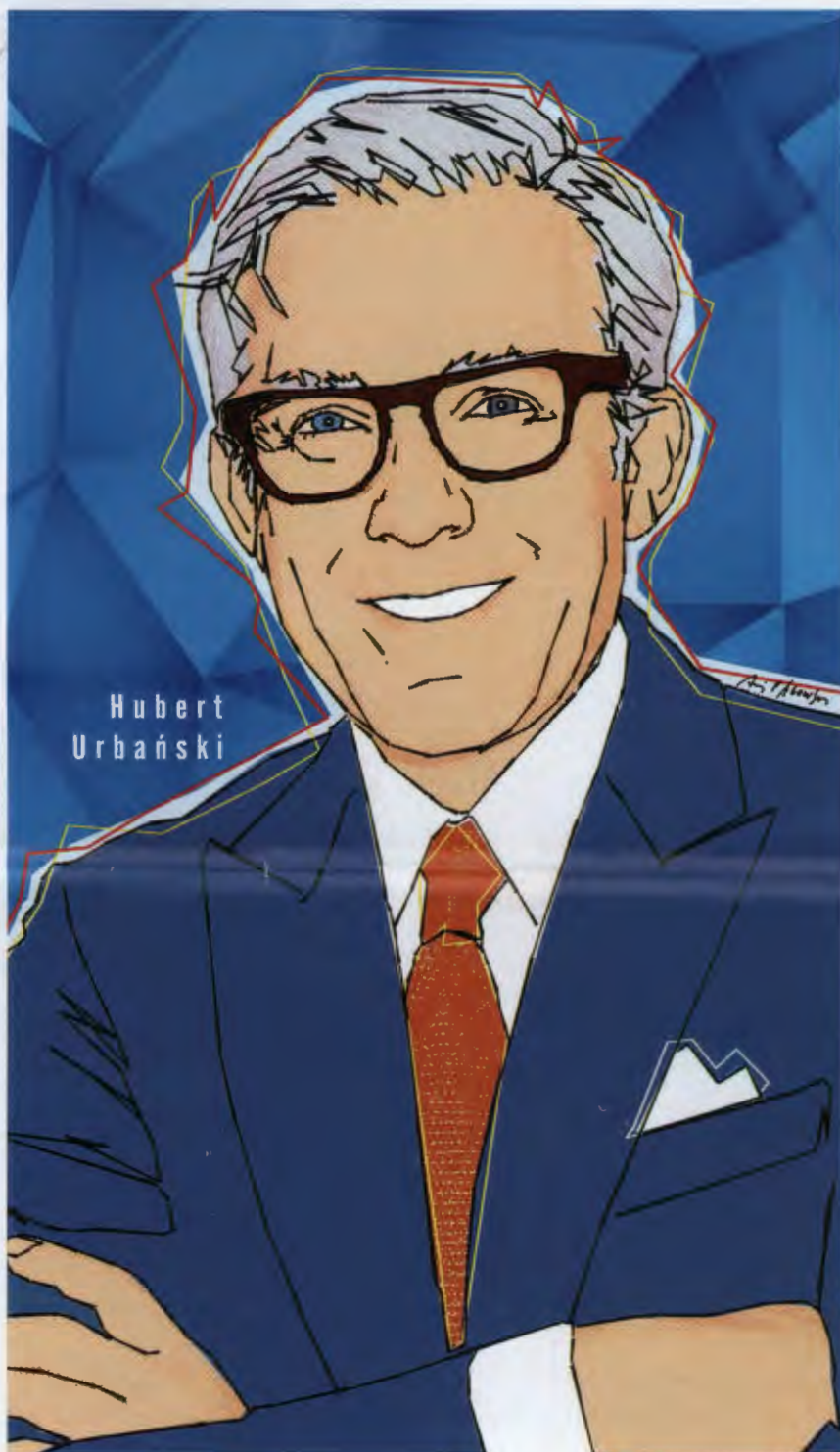
ROZMAWIA WIKA KWIATKOWSKA



SPECJALNIE DLA NAS RYSUJE

A. Pągowski

Artysta grafik. Sześciokrotnie otrzymał
I nagrodę za najlepszy plakat filmowy
w konkursie magazynu
„The Hollywood Reporter”.



W poszukiwaniu



niewinności

Walka z wiatrakami

HUBERT URBAŃSKI – dziennikarz radiowy i telewizyjny, aktor. Prowadził teleturniej „Milionerzy”, reality show „Wyprawa Robinson”, programy „Taniec z gwiazdami” czy „Bitwa na głosy”. Zdobywca Wiktora w kategorii telewizyjnej odkrycie roku i dwukrotnie Telekamery. Ostatnio wziął udział w programie „Agent”. Ma 50 lat.

PANI: Warto mieć złudzenia?

HUBERT URBAŃSKI: Nie warto, chociaż posiadanie złudzeń jest bardzo komfortowe. Ma działanie kojące, bo to samooszukiwanie się. Ale ja tak nie potrafię. Jestem wobec siebie oraz otaczającej mnie rzeczywistości raczej krytyczny.

O co trzeba w życiu walczyć?

O życie (*śmiech*). I chyba tylko o to. Wszystko inne, o co się walczy, nie wytrzymuje próby czasu, może okazać się złudzeniem właśnie.

Które słowo jest Panu bliższe: „misja” czy „odpowiedzialność”?

Wybieram „odpowiedzialność” – lubię nieskomplikowany charakter tego słowa. Odpowiedzialność to troska o najbliższych, o bardzo proste sprawy – np. przypilnowanie tego, żeby dzieci zawsze umyły wieczorem zęby (*śmiech*). A „misja” to słowo nadużywane, którym często wyciera się gębę.

Czy zdarza się Panu walczyć z wiatrakami?

Non stop (*śmiech*). Mam wrażenie, że tak naprawdę z niczym innym nie mamy do czynienia. Don Kichot, który atakował wiatraki z uporem godnym lepszej sprawy, dobrze ilustruje iluzoryczność tego, z czym się w życiu stykamy. Wydaje się nam, że walczymy np. w ramach misji z jakąś konkretną przeciwnością, a potem okazuje się, że misję nam ktoś zabiera, a ta przeciwność to wiatrak, który stoi na wzgórzu i trzeszczy (*śmiech*). Jak lubi powtarzać mój znajomy mieszkający z Afryce: „Stary, tej wojny nie wygrasz. Opuść sobie”.

Ważniejsze są dla Pana idee czy ludzie?

Idea idzie ręką w rękę z misją. Jedno i drugie słowo jest wyświechtane i lepkie. Idea jest czymś bardzo wartościowym, ale w sferze publicznej staje się kolejnym wytrychem.

Na ile każdy z nas jest odpowiedzialny za świat wokół siebie?

Kiedy angażuję się w jakiś projekt, idę do pracy i prowadzę program, czuję się za to bardzo odpowiedzialny. Nie mówiąc już o sferze życia rodzinnego. Ale im szerszy aspekt, tym mniej się czuję odpowiedzialny. Na przykład to, że uczę dzieci, że trzeba planetę zachować w takim stanie, w jakim ją zastaliśmy, jest kolejną iluzją. Bo oczywiście dobrze jest segregować śmieci, ale zanieczyszczenia i tak są bezkarnie produkowane przez światowy przemysł.

Zgadza się Pan z powiedzeniem, że nie ma ludzi niezastąpionych?

Praktyka na każdym kroku pokazuje, że tak jest. Kiedy „Milionerzy” przestali już być emitowani, wiele razy słyszałem: „Panie Hubercie, jest pan niezastąpiony”, „Hubert, jesteś wspaniały!”, „Kiedy wrócą »Milionerzy«?!”. I można w sobie pielęgnować to złudzenie, podlewać je i myśleć, że faktycznie jest się niezastąpionym, tylko po co? Przez kilka sezonów prowadziłem „Taniec z gwiazdami”. Odszedłem, a moje miejsce zajął Piotr Gąsowski. Później jeszcze ktoś inny. I kto tu jest niezastąpiony? Ten sam program, ta sama rola, ten sam format, tylu prowadzących. Czy o to warto się bić?

Jakiego rodzaju przeciwności Pana mobilizują, a jakie przytłaczają?

Szczerze mówiąc, ja się głównie czuję okolicznościami przytłoczony. Ale daję temu odpór.

Największy sukces?

Pięćdziesiąte urodziny – 50 lat w jednym kawałku to sukces! Człowiek z pokolenia na pokolenie ma coraz bardziej rozdęte oczekiwania wobec życia. Mój dziadek – ojciec mojego ojca – pracował na roli i nie zastanawiał się nad żadnym szczytnym celem, który miałby mu przyświecać, tylko po prostu chciał porządnie żyć. I tak wychował swoje dzieci. Moje życie wygląda już inaczej, ale priorytety mam te same. Profesor Bartoszewski napisał kiedyś książkę „Warto być przyzwoitym” – bo co więcej człowiek może zrobić? Sukces sprowadza się do fundamentalnych spraw: przekazać życie i wychować następne pokolenie, swoje dzieci. Dać im zestaw narzędzi, który sprawi, że będą mogły żyć na swój sposób szczęśliwie. I już.

Najbardziej bolesna porażka?

Zachowam to dla siebie.

Czuł się Pan kiedyś przyparty do muru?

Bardzo często się tak czuję. Mam przeświadczenie graniczące z pewnością, że człowiek w ogóle podejmuje kluczowe decyzje, gdy jest przyparty do muru. W filmie Terrence’a Malicka „Cienka czerwona linia”, który dzieje się w czasie drugiej wojny światowej na Pacyfiku, jeden żołnierz mówi do drugiego: „Wiesz, co tak naprawdę kieruje twoim życiem i je definiuje? Konieczność”.

Co daje Panu siłę do działania?

Kawa. I jazda na motocyklu, podczas której odbiera się świat wszystkimi zmysłami – docierają do nas dźwięki, zapachy, podmuchy wiatru, deszcz. Można szumnie powiedzieć, że to nie jest jeżdżenie na motorze, ale pewien „motocyklizm”. Bardzo stymulujący i dający energię.

Rodzina wspiera czy przeszkadza w samorealizacji?

Irytuje mnie, gdy z jednej strony ludzie robią wszystko, żeby uchwycić coś, co jest archetypem kotwicy, szczęścia, pewności, a mając to, kombinują, jak sięgnąć po coś innego, i rozważają kwestię, czy rodzina pomaga w samorealizacji, czy przeszkadza. Jeżeli ktoś chce ciągle robić filmy i być przez dwieście dni w roku na planie filmowym, intensywnie żyć w takim czy innym zawodzie, to musi wybrać jedno albo drugie. Nie zderzać dwóch przeciwstawnych rzeczy, a potem zastanawiać się, dlaczego nie ma wsparcia.

Ufność jest zaletą czy wadą?

Sam nie jestem ufny, ale ufność jest jeszcze większym komfortem niż posiadanie złudzeń. O ile złudzenia są chyba domeną ludzi dorosłych, o tyle ufność kojarzy mi się z dziećmi. I to jest wspaniała cecha, która idzie w parze z niewinnością. Często przy moich →

Hubert
URBAŃSKI:



Można w sobie
pielęgnować złudzenia,
tylko po co?

młodszych córkach mam refleksję: gdzie się podziało dziecko we mnie? Zachodzę w głowę, gdzie jest ten ufny chłopiec, którym byłem, kiedy miałem 6, 8, 10 lat. Niedawno szedłem z córkami ulicą Piękną, jakiś przechodzień niósł torbę, a jedna z nich spontanicznie pyta: „A co pan ma w tej torbie?”. On odpowiada: „Mam tu wazon i kwiaty. Czy chciałabyś ten wazon i kwiaty?”. Ona na to: „Nie, bo jeszcze jestem za mała!”. „To dam ci je, jak dorosisz”. „Ale jak ja dorosnę, to pan już umarnie!”. Ile trzeba mieć ufności i otwartości dziecięcej, żeby coś takiego powiedzieć? Ale nie wiem też, ile trzeba mieć elastyczności, żeby być dorosłym i doświadczonym, a jednocześnie ufnym.

Wrażliwość to przekleństwo czy może dar?

Szczęścia nie przynosi. Nie chciałbym oceniać swojej, ale jakąś mam. Bo czuję, że mnie boli. W świecie sztuki nadwrażliwość jest potrzebna, ale ludzie przez nią cierpią. Ja pracuję w szeroko rozumianej rozrywce – nie piszę książek, nie maluję, nie tworzę insta-

lacji, nie „przetrawiam” świata. Prowadzę teleturnieje, a do tego nie trzeba mieć nadzwyczajnej wrażliwości.

Marzy się Panu święty spokój?

Kilka lat temu byłem bezrobotny. To trwało dwa lata – o wiele za długo. I był to w pewnym sensie czas świętego spokoju. Nie wspominał tego dobrze.

Pana mała ojczyzna to...

Chyba jej nie mam. Nie czuję się w stu procentach Polakiem. Moja mama pochodzi z Sofii i często jeździłem z nią do Bułgarii. Tata zabierał mnie na wakacje do swojej rodzinnej mazowieckiej wsi. Ja urodziłem się i mieszkalem w Warszawie. Wszędzie byłem „po trochu”, a nigdzie na dłużej. Ale pamiętam, że tu, na ulicy Pięknej, w miejscu nowej kamienicy był kiedyś plac i ślepa ściana z reklamą pasty do butów Kiwi z kotkiem, który trzyma pantofel. Na pierwszym piętrze mieszkał krawiec, który nazywał się Pusek. Często odwiedzałem go razem z tatą. A teraz zamieszkałem tuż obok.

Wybieram ufność

AGNIESZKA GLIŃSKA – reżyserka i aktorka. Ukończyła warszawską PWST. Wielokrotnie nagradzana, wystawiała przedstawienia na najlepszych polskich scenach, m.in. w Starym Teatrze w Krakowie. Do grudnia była dyrektorką artystyczną stołecznego teatru Studio. Niedawno wszedł do kin jej musical „#wszystkogra”. Ma 48 lat.

PANI: Warto mieć złudzenia?

AGNIESZKA GLIŃSKA: Nie wiem. Myślę, że warto pielęgnować w sobie dobre zdanie o ludziach. Chyba wolę boleśnie przeżyć zawód i cierpieć z powodu swojej naiwności niż na co dzień żyć w przekonaniu, że nie można ludziom ufać. I to jest mój wybór.

O co trzeba w życiu walczyć?

O wartości. I o to, żeby żyć zgodnie z tymi wyznawanymi przez siebie.

Które słowo jest Pani bliższe: „misja” czy „odpowiedzialność”?

Nie lubię tych słów. I jednym, i drugim łatwo zasłonić własne niegodziwości. Nie mam żadnej misji, a odpowiedzialność biorę za siebie i za swoje dzieci, póki są nieletnie. I za psa, żeby nikomu nie zrobił krzywdy.

Czy zdarzyło się Pani walczyć z wiatrakami?

Nie wiem. Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie.

Ważniejsze są dla Pani idee czy ludzie?

To pytanie jest na serio? Nie chciałabym nigdy mieć do czynienia z kimś, dla kogo idee są ważniejsze od ludzi.

Na ile każdy z nas jest odpowiedzialny za świat wokół siebie?

Na ile go stać. Każdy widzi, ile umie, i żyje, jak umie.

Zgadza się Pani z powiedzeniem, że nie ma ludzi niezastąpionych?

Są. Wszyscy moi bliscy i przyjaciele są dla mnie niezastąpieni. I autorytety – Władysław Bartoszewski, Marek Edelman, Jacek Kuroń. Nikt ich nie zastąpi.

Jakiego rodzaju przeciwności Panią mobilizują, a jakie przytłaczają?

Przytłaczają mnie zła energia, kłamstwo, manipulacja, brak szacunku dla ludzi i ich pracy. A mobilizują? Jestem dość zmobilizo-

wana, innych przeciwności niż te, które wymieniłam, raczej nie dostrzegam.

Największy sukces?

Moim sukcesem jest każdy nowy dzień.

Najbardziej bolesna porażka?

Moment, w którym po ćwierćwieczu pracy w teatrze uświadomiłam sobie, że moje tak zwane życie zawodowe nic nie znaczy. A może to jednak sukces?

Czuła się Pani kiedyś przyporta do muru?

Tak, kilka razy w życiu czułam się zakleszczona i nie widziałam drogi wyjścia. Taka sytuacja zostawia trwałe ślady, jak PTSD (zespół stresu pourazowego – red.).

Co daje Pani siłę do działania?

Każdego dnia, jak wstaję rano, generuję tę siłę. Żeby starczyło do wieczora (*śmiech*).

Rodzina wspiera czy przeszkadza w samorealizacji?

Moja rodzina to siła i wsparcie.

Ufność jest zaletą czy wadą?

Nie umiem kategoryzować na wady i zalety. Lubię ufność i lubię nieufność. Sama bywam i taka, i taka.

Wrażliwość to przekleństwo czy może dar?

Wrażliwość to narzędzie do świadomego życia, czyli dar.

Marzy się Pani święty spokój?

Póki żyję, to wolałabym nie mieć świętego spokoju. Czasem potrzebuję ciszy.

Pani mała ojczyzna to...

Moje myśli to moja ojczyzna. I wszystkie książki, jakie przeczytałam.

Agnieszka GLIŃSKA:



Póki żyję, nie chcę mieć świętego spokoju.

Wołanie na puszczy

ADAM WAJRAK – dziennikarz, autor książek, przyrodnik. Angażuje się w akcje mające na celu ochronę przyrody – w 2006 roku zainicjował zbieranie podpisów pod petycją w sprawie obrony Doliny Rospudy, teraz rozpoczął walkę o Puszcze Białowieską, w której mieszka. Ma 43 lata.

PANI: Warto mieć złudzenia?

ADAM WAJRAK: Warto. Bo one mogą się zamienić w marzenia, a te pchają nas i cały świat do przodu. Jako dziecko marzyłem o tym, żeby mieć takie przygody jak Tomek Wilmowski z książek Alfreda Szklarskiego albo pojechać na północ jak bohaterowie książek Centkiewiczów. W szarej komunistycznej Polsce to wydawało się tylko złudzeniem. Ale gdybym go nie miał, nie byłbym tym, kim jestem.

O co trzeba w życiu walczyć?

Jestem wychowany trochę w tradycji romantycznej, co każe mi walczyć o piękne rzeczy, a trochę w pozytywistycznej, która podpowiada, że najlepiej robić to tak, żeby w tej walce nie splonąć, ale ją wygrać.

Które słowo jest Panu bliższe: „misja” czy „odpowiedzialność”?

Są równoważne. Weźmy chociażby mój zawód. Muszę informować ludzi i pokazywać im, co jest prawdziwe, dobre i ważne, a co jest złem albo oszustwem. Nie wierzę w slogan „prawda leży pośrodku”. Informowanie to właśnie misja, która wiąże się z wielką odpowiedzialnością, np. za czytelników.

Czy zdarzyło się Panu walczyć z wiatrakami?

Nie. Coś, co wydaje się wiatrakami, często nim nie jest. Jak zaczęliśmy walkę o Rospudę, pukano się w głowę i mówiono, że Polacy wolą mieć drogi niż bagna ze storczykami.

Ważniejsze są dla Pana idee czy ludzie?

To nierozłączna para. I idee są ważne, i ludzie. Dobrze, gdy to się równoważy. Najgorsze są idee, które zakładają krzywdę ludzi. Do takich mi bardzo daleko.

Na ile każdy z nas jest odpowiedzialny za świat wokół siebie?

Na tyle, na ile tę odpowiedzialność weźmie na siebie. Niektórzy ludzie, tacy jak Nelson Mandela, David Attenborough czy Lech Wałęsa, brali lub biorą odpowiedzialność za kawał świata. Inni nie potrafią zadbać nie tylko o najbliższe osoby, ale i o siebie albo chomika. Uczenie odpowiedzialności jest szalenie ważne. Ja czuję się w pewnym stopniu odpowiedzialny za ludzi kochających polską przyrodę, bo wiem, że to, co mówię czy piszę, jest dla nich ważne.

Zgadza się Pan z powiedzeniem, że nie ma ludzi niezastąpionych?

Jeszcze parę lat temu powiedziałbym, że się zgadzam. Dziś, gdy z tego świata odeszło paru moich przyjaciół, którzy byli również moimi mistrzami, już nie jestem tego taki pewien.

Jakiego rodzaju przeciwności Pana mobilizują, a jakie przytłaczają?

Przytłacza mnie nienawiść, ale nie paraliżuje. Mobilizuje natomiast solidarność, poczucie, że nie jestem sam.

Największy sukces?

Nie mam pojęcia, co jest moim największym sukcesem. Proszę o to zapytać moich czytelników.

Najbardziej bolesna porażka?

Był jeden tekst, którego się bardzo wstydzę. Chodziło o protesty na Górze św. Anny na początku lat 90. przeciwko przeprowadzeniu

przez nią autostrady. Wiedziałem, że tam nie ma wielkich przyrodniczych wartości. Napisałem, że ludzie, którzy przypięli się do drzew, protestują bez sensu. Tymczasem było coś niezwykłego w tym, że się zorganizowali, by bronić jakiegoś miejsca.

Czuł się Pan kiedyś przyparty do muru?

Nie, nigdy.

Co daje Panu siłę do działania?

To, że jestem przekonany, iż stoję po właściwej stronie. Przykład najbardziej oczywisty: Puszcza Białowieska. Chodzę po niej przez ponad 20 lat i wiem jedno – to niezwykle las, jedyny taki w Europie i jeden z niewielu takich na świecie, a zagraża mu gospodarka leśna. Mówienie, że leśnicy coś ratują, wycinając i sadząc, jest zwykłym kłamstwem. Zamieniają puszcze w pospolity las. Niszczą coś unikatowego. Nie tylko wiedza, ale i zwykła przyzwoitość nakazuje mi to walczyć.

Rodzina wspiera czy przeszkadza w samorealizacji?

Rodzina zawsze mnie wspierała. Rodzice i babcia akceptowali te wszystkie znoszone do naszego warszawskiego mieszkania traszki, ślimaki, gołębie, szpaki, kawki, wrony, mewy. Mieliśmy w kuchni nawet bociana. Nuria, z którą jestem od ponad 20 lat, to moja połowa, i to nie druga, tylko pierwsza. Nie wyobrażam sobie siebie bez niej, bez naszych rozmów o przyrodzie, bez naszych wycieczek i przygód.

Ufność jest zaletą czy wadą?

W Polsce jest ona na wagę złota, bo zżera nas nieufność. Ja ufam z założenia. Czasami na kimś się zawiodę, ale to rzadko się zdarza.

Wrażliwość to przekleństwo czy może dar?

Wielki dar. Pozwala się zachwycać otaczającym nas światem, ludźmi, przyrodą, zwierzętami, krajobrazem. Nie kryję się z tym, że jestem wrażliwy i uwielbiam przebywać w towarzystwie takich ludzi.

Marzy się Panu święty spokój?

Tak. Myślałem, że politycy nauczyli się czegoś po Rospudzie i nie trzeba będzie bronić puszczy przed wycinką. Ta walka bywa bardzo intensywne i pochłaniająca, a moją bronią jest klawiatura komputera. I muszę spędzać przy niej coraz więcej czasu. Ale jak tylko wygramy i cała puszcza będzie należycie chroniona jako park narodowy, to znów będę robił to, co lubię najbardziej, czyli podglądał przyrodę i się nią zachwycał.

Pana mała ojczyzna to...

Mam ich kilka. To puszcza oczywiście, najbardziej ta, w której mieszkam, koło domu w Teremiskach. Wydaje mi się, że znam tam każde drzewo, a ona ciągle mnie zaskakuje. To też Arktyka, archipelag Svalbard, a dokładnie fiord Hornsund i chatka pod Górą Wrzasku, wokół której mam wszystko, czego mi trzeba: ptaki, liski, niedźwiedzie polarne i foki. To również warszawski Żoliborz, gdzie się wychowałem i gdzie zawsze lubię wracać. ■

Adam
WAJRAK:



Nie wierzę
w slogan „prawda leży
pośrodku”.